



Pępek świata nazywa się Kraków

2017-06-21

Tegoroczne, już czterdzieste pierwsze Międzynarodowe Targi Sztuki Ludowej zaczną się 11 sierpnia. Na Rynku Głównym znów wyrosną kramy, a na estradzie pod Wieżą Ratuszową występować będą zespoły ludowe nie tylko z całej Polski, lecz także z zagranicy. Każdy dzień Targów będzie miał swoje hasło.

Michał Kozioł

Jednak na szczególną uwagę krakowian, a chyba także odwiedzających nasze miasto turystów, zasługuje niedziela 13 sierpnia. Będzie to bowiem dzień pod hasłem „Pępek świata nazywa się Kraków”. Taka nazwa gwarantuje wiele ciekawych wrażeń. Rzecz jasna, że w wydarzeniu tym będą brali udział dwaj najwybitniejsi znawcy krakauerologii (niezorientowanym musimy wyjaśnić, iż jest to nauka uprawiana tylko pod Wawelem, a zajmuje się ona dowodzeniem wyższości Krakowa nad całą resztą świata), czyli redaktorzy Mieczysław Czuma i Leszek Mazan. Oprócz nich na estradzie pojawi się całe grono krakauerów i krakauerologów, ludzi bez pamięci zakochanych w Krakowie i krakowskich tradycjach, czyli podwawelskim dziedzictwie niematerialnym. Zjawi się oczywiście arcykrakowski bard, czarodziej gitary, czyli Aleksander Łódzia-Kobyliński. Towarzyszyć mu będzie jego sławna drużyna, estradowi weterani spod znaków „Szmelcpaki” i „Andrusów”.

„Stasek: bajok, a ty: śpik”

W tym zacnym gronie, które pojawi się na targowej estradzie, nie będzie mogło rzecz jasna zabraknąć dr. Artura Czesaka, dialektologa, leksykografa zajmującego się „leksyką i frazeologią współczesnego dyskursu publicznego, obecnymi tam innowacjami formalnymi i semantycznymi w świetle normy językowej oraz zmianami roli i sytuacji dialektów (zwłaszcza śląskiego i gwary podhalańskiej) na tle podobnych procesów w innych krajach słowiańskich”. Do tej prawdziwie uczonej, uniwersyteckiej definicji trzeba, a nawet musi się dodać informację, że dr Czesak jest wybitnym znawcą gwary krakowskiej, choć został on krakowianinem z wyboru, a nie z urodzenia.

Może komuś wydać się to przesadą, ale język mówiony, język ulicy jest taką samą, a może nawet większą wartością niż krakowskie kamienice, na remont których daje pieniądze Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa. Należy się więc cieszyć, że oprócz innych zalet naszego miasta podczas tegorocznych Międzynarodowych Targów Sztuki Ludowej przypomniana będzie także krakowska gwara, czy też – jak niektórzy twierdzą – język krakowski. Powierzenie tego trudnego zadania specjaliście jest bardzo udanym pomysłem. Jako prawdziwy znawca tematu potrafi pisać i mówić o „krakowskiej gadce” nie tylko rzeczowo, ale także bardzo lekko i dowcipnie. Zwraca uwagę nie tylko na występowanie w mowie mieszkańców Krakowa i Małopolski tak charakterystycznego akcentu inicjalnego, ale także na regionalizmy, na zwroty i terminy, które dla Polaków z Mazowsza czy Wielkopolski mogą być zupełnie niezrozumiałe. Jako dobrym przykładem posłużono się kiedyś w audycji radiowej z udziałem dr. Czesaka przygodą młodego krakowianina. Otóż pewni małżonkowie o krótkim stażu z jakichś względów opuścili rodzinne miasto i przeprowadzili się gdzieś do centralnej Polski. Pierwszego dnia pobytu w nowym miejscu żona wysłała męża, rodowitego krakusa, do sklepu po kilo grysiku i wekę. Nieszczęśnik wrócił z pustymi rękami. Nigdzie nie mógł kupić rzeczy, których potrzebowała małżonka. Biedak nie wiedział, że powinien poprosić sprzedawczynię o kaszę manną i bułkę paryską.



Krakowianie rzeczywiście mają specyficzne słownictwo. Słowem takim jest choćby „bajok”. Wydawałoby się, że każdy krakowianin zna to określenie. Pojawia się ono nawet w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, kiedy to Czepiec mówi do Kuby: „Stasek: bajok, a ty: śpik”, podając tymi słowami w wątpliwość wiarygodność relacji o wizycie Wernyhory, pana-dziada z lirą u Gospodarza. Tymczasem nawet tak popularne, zwłaszcza na Półwsiu i Zwierzyńcu określenie, poddane analizie naukowej urasta do rangi poważnego problemu. Podobno prof. Kazimierz Wyka, wybitny przecież uczonek, podejrzewał, że termin ten może pochodzić aż z Italii i wywodzić się od włoskiego słowa „baiocco”.

Pępek świata w Krakowie

Wszystkie dni tegorocznych Międzynarodowych Targów Sztuki Ludowej będą z pewnością bardzo ciekawe, jednak dzień krakowski zasługuje na szczególną uwagę i to nie tylko mieszkańców Krakowa. Hasło tego dnia brzmi – jak wiemy – „Pępek świata nazywa się Kraków”. Jest to jednocześnie tytuł książki autorstwa Mieczysława Czumy i Leszka Mazana. Z pewnością pojawią się oni tego dnia na estradzie i doprowadzą publiczność do stanu absolutnego rozbawienia. W niedzielę 13 sierpnia na Rynku Głównym powinno się przypomnieć także dwie inne zasłużone dla Krakowa – a także i krakowskiej gadki – zapomniane dziś postacie, czyli Wicka i Ferdka Socjalików. Urodzili się oni w redakcji krakowskiego satyrycznego pisma „Djabeł”. Obaj byli redaktorami, autorami cieszącymi się dużą popularnością felietonów. Pisząc swoje teksty, śmiało czerpali z krakowskiej gwary. Chętnie używali też zwrotów rodem z krakowskiego więzienia św. Michała, a także z „Domku loretańskiego”, czyli sławnego „zakładu karnego” w Wiśniczu Nowym.

Czy przywołanie dziś, po przeszło stu latach, języka krakowskich starych uliczników podczas krakowskiego dnia Targów ma sens? Jest to pytanie retoryczne. Gwara jest przecież znaczącą częścią podwawelskiego niematerialnego dziedzictwa. Czytając felietony Wicka i Ferdka, można się naprawdę wiele dowiedzieć o życiu krakowian na początku minionego stulecia. Kwestią odrębną jest wiarygodność języka, jakim pisane były felietony. Dosadne, obrazowe słownictwo dwóch „Socjalików” jest świetne. Nawet dziś, po przeszło wieku, czyta się je z prawdziwą przyjemnością. Rzecz jasna wiele słów zniknęło już dawno z potocznej polszczyzny, jaką posługują się krakowianie. Chyba definitywnie odeszły do przeszłości żartobliwe, prześmiewne nazwy profesji. Któż dziś pamięta, że kiedyś po krakowsku „dzielwór” to był fiakier, „golibyk” to rzeźnik, „kręci kiszka” to masarz, „męczybuła” to piekarz, „pajak” to policjat, a „pazurnik” to szewc?

Wicek i Ferdek odznaczałi się perfekcyjną znajomością – jak wówczas mawiano – „szwargotu więziennego”. Czytając ich felietony, dowiadujemy się, że jak „ajzenbański andrus pająkowy” (złodziej tłumokowy, czyli kolejowy) dobrał się do pouchlenców (kufrów) i honków (walizek), to „nakraczył (zabrał celem przywłaszczania), krzemieni (srebra), wosku (złota), kamieni (kolczyków), septuchów (koralii), bind (peret) oraz cineli (pierścionków), to mógł wszystko spieniężyć u szczytników (paserów).

Były to jednak raczej marzenia, czy też – jak mawiał profesor Kazimierz Wyka – „opisywanie rzeczywistości postulowanej”. Codzienne życie krakowskich agarów nie było usłane różami. Wicek i Ferdek często spędzali noc w oleandrach albo w autogarażu pana Rippera. Tu czytelnikowi należałoby się wyjaśnienie, czym były krakowskie oleandry. Dziś słowo to oznacza jeden z polskich „szańców pamięci”, jakieś bliżej niesprecyzowane miejsce, z którego



**Magiczny
Kraków**

wymaszerowała na wojnę z Moskalami I Kompania Kadrowa, a co oznaczało pierwotnie? Tego oraz wielu innych ciekawych rzeczy o krakowskiej gwarze będą mieli okazję dowiedzieć się krakowianie i turyści, którzy przyjdą na Rynek Główny 13 sierpnia. Rzecz jasna wszystkie dni tegorocznych Międzynarodowych Targów Sztuki Ludowej będą bardzo atrakcyjne. Targi już tak mocno i głęboko wrosły w krakowską tradycję, że trudno sobie wyobrazić krakowski sierpień bez tego wydarzenia. Jest to oczywiście przede wszystkim impreza handlowa, ale ma także inne wymiary. Wiadomo przecież, że szopka krakowska istnieje już tylko dzięki corocznym, organizowanym od przedwojennych czasów konkursom na najpiękniejszą szopkę. Można się więc obawiać, że gdyby nagle z jakiegoś powodu zabrakło Targów, wielu ludowych twórców zrezygnowałoby z twórczości i już tylko w muzeach oglądalibyśmy frywolitki, gliniane dwojaki, zbyrcoki i inne przedmioty, które są nie tylko piękne, lecz także godne zadumy i szacunku jako dowody ciągłego trwania liczącej setki lat ludowej kultury.